

Dyski z Bajan-Kara-Uła

14 września 2008

Legenda czy rzeczywistość? Czy tajemnicze dyski z Bajan-Kara-Uła w Chinach, które opowiadać mają historię grupy rozbitków z pozaziemskiego statku, który spadł na terytorium dzisiejszych Chin to zatuszowana prawda, czy może legenda, która powstała na fali zainteresowania danikenowskimi dziełami?

Wydobyte z odciętej od świata górskiej jaskini w 1938 roku poryte rytami dyski do lat 60-tych ub. wieku opierały się wszelkim próbom odcyfrowania ich znaczenia. Badacze twierdzili jednak, że zawierają one zdumiewającą historię o rozbitkach z kosmosu, którzy przeżyli katastrofę swego statku w Chinach przed 12.000 lat.

Jedna z fotografii rzekomego dysku Dropów.

Tuż przed wybuchem II Wojny Światowej chińscy archeolodzy natknęli się na jaskinie zawierającą ludzkie szczątki. Obok nich znajdowały się kamienne dyski, których treść udało się odczytać dopiero 20 lat później. Zdawały się opowiadać o pozaziemskim statku, który rozbił się na obszarze gór Bajan-Kara-Uła przed 12.000 lat. Zachodnie media potraktowały te wieści jako „komunistyczną propagandę, na którą nie warto zwracać uwagi”, jednak Hartwig Hausdorf miał do opowiedzenia inną historię. Dyski istnieją (lub istniały) ponoć naprawdę.

Powoli gory Bajan-Kara-Uła, leżące wzdłuż granicy chińsko-tybetańskiej zaczęły odsłaniać swe sekrety. Naukowcy natknęli się tam na sieć połączonych ze sobą jaskiń. W jednej z nich odnaleziono uporządkowane groby przedstawicieli ludu o niezwykłych cechach. Ich czaszki były nieproporcjonalnie duże w stosunku do niskiego korpusu. Początkowo Chińczycy myśleli, że jaskinia była siedliskiem małp, jednak kierujący nimi prof. Chi Pu Tei trafnie zauważył, że nie słyszał o małpach grzebiących swych zmarłych. W czasie odkopywania grobów

archeolodzy wyciągnęli z dna jednego z nich kamienne dyski. Wszyscy z nich próbowali po chwili odgadnąć, czym są. Miały one dziurę pośrodku i wyżłobione rowki. Były to ich jedyne widoczne elementy.

Bliższa inspekcja ujawniła jednak, że rowki były tak naprawdę linią niewielkich żłobień lub znaków. Każdy z nich był czymś w rodzaju książki, ale w roku ich odkrycia, w 1938, nikt nie był w stanie ich odczytać. Wszystkie z nich zabrano i złożono wraz z innym eksponatami odnalezionymi w okolicy. Nie istniały powody, aby dyski uważać za coś szczególnego. Były jednak co najmniej dziwne.

Przez 20 następnych lat przetrzymywano je w Pekinie, gdzie nikt nie był jednak w stanie odczytać ich zawartości. Nikomu to się nie udawało, lecz w 1962 roku prof. dr. Tsum Um Nui zdołał złamać kod i odczytać zdumiewające zawarte na nich przesłanie. O swym odkryciu poinformował niewielką grupę przyjaciół i znajomych, jednak opinia publiczna nic o tym nie wiedziała. Uznano, że będzie lepiej jeśli nikt nie dowie się o dokonaniach profesora. Pekińska Akademia Nauk zakazała mu następnie publikowania jakichkolwiek materiałów związanych z dyskami.

Jednak po 4 latach zmagania, Tsum Um Nui oraz jego czterej koledzy uzyskali pozwolenie na ujawnienie rezultatów swych badań. Zdecydowali się nazwać to „pismem związanym ze statkiem kosmicznym, który wedle napisów na dyskach, wylądował na Ziemi przed 12.000 lat.”

716 dysków, które znaleziono w jaskini mówią o historii mieszkańców innego świata, którzy utknęli w Bajan-Kara-Uła. Miejscowy lud nie zrozumiał ich pokojowego nastawienia i wielu z nich zginęło po pogoni, jakie urządzili za nimi przedstawiciele plemienia Han, którzy zamieszkiwali jaskinie w tym regionie.

Rzekome dyski Dropów z muzeum w Banpo.

Prof. Tsum Um Nui przedstawił kilka linijek swego tłumaczenia:

„Dropa przybyli z chmur w swych powietrznych statkach. Przez zachodem słońca, nasi mężczyźni, kobiety i dzieci skryli się w jaskiniach dziesięciokrotnie. Kiedy poznali język znaków Dropa, uświadomili sobie, że nowoprzybyli mają pokojowe zamiary.”

Kolejna część tekstu mówi, że plemię Han żałowało, że Dropa nie są w stanie odbudować swego statku i wrócić na rodzimą planetę.

Koledzy profesora Tsum Um Nui śmiali się z niego, że postradał zmysły. Jak coś takiego mogło być prawdą? To niewdzięczne przyjęcie ze strony naukowców spowodowało, że uczony wyjechał do Japonii, gdzie zmarł kilka lat później.

Od czasu odkrycia dysków archeologowie dowiedzieli się nieco więcej o tym regionie. Ta nowo zdobyta wiedza wskazywała, że historia mogła coś w sobie mieć. W regionie istniały legendy o niskich i chudych istotach, które przybyły z chmur dawno temu. Wedle podań, które istniały tam nawet w czasie kontrowersji związanych z dyskami, istoty miały mieć duże głowy, choć ich ciała były chude. Wszystko tworzyło przeraźliwy widok. Ich opisy pasowały nieco do ciał, jakie w 1938 roku odkrył Chi Pu Tei.

W jaskini ponadto odnaleziono malowidła. Przedstawiały wschód Słońca, Księżyc, niezidentyfikowane gwiazdy oraz Ziemię – wszystko połączone liniami. Dyski oraz zawartość jaskini wedle szacunków pochodziły przypuszczalnie z roku 10.000 p.n.e.

W regionie wciąż zamieszkiwały dwa plemiona nazywające siebie Han i Dropa. Członkowie drugiego z nich byli dość niscy i mierzyli ok. 1.3 m. wzrostu. Nie byli ludem ani chińskim, ani tybetańskim i eksperci nie byli ponoć w stanie ustalić ich pochodzenia. Raport opublikowany w 1964 roku nie oznaczał końca tajemnicy. Wręcz przeciwnie – wzbudził zainteresowanie

wielu ludzi i organizacji.

Zdjęcie przedstawicieli ludu Dropa.

Pytania pojawiły się także ze strony radzieckich naukowców, którzy poprosili o kilka dysków do zbadania. Chińczycy przekazali im je. Sowieci usunęli z nich warstwę brudu i dokonali różnych analiz chemicznych. Rzekomo zaskoczeni byli oni odkryciem w nich dużych ilości kobaltu i innych metali.

Dr Wiaczesław Sajzew pisał w magazynie „Sputnik”, że umieścił dyski na urządzeniu podobnym do gramofonu. Kiedy dyski obracały się wydawały z siebie charakterystyczny „brzęk”.

Odkrycia te nie miały jednak nic wspólnego z dyskami, które zostały w Chinach. Wkrótce po ogłoszeniu wyników badań Tsum Um Nuia, przez Państwo Środka przetoczyła się Rewolucja kulturalna i zniknęło zainteresowanie dyskami.

W 1974 roku austriacki inżynier Ernst Wegerer napotkał dwa z nich w Muzeum Banpo w prowincji Xian i sfotografował je. Erich von Däniken dowiedział się o nich i o fotografiach Wegerera i opisał je w jednej ze swych książek. Niewielu wierzyło, że Däniken pisał o prawdziwym odkryciu. Większość uważała i uważa, że zmyślił historię.

Sytuację zmienił niemiecki operator turystyczny Hartwig Hausdorf. W marcu 1994 roku wraz Peterem Krassą, przyjacielem Dänikena, udał się do Chin. Hausdorf powiedział potem, że oboje odwiedzili Muzeum Banpo szukając dysków, które Wegerer sfotografował 20 lat wcześniej.

„Nasz optymizm nie został wynagrodzony. Nigdzie nie mogliśmy znaleźć śladów dysków. Czy Wegerer mógł to wszystko wymyślić? Zdawało się to niezbyt prawdopodobne.

Pytaliśmy naszych przewodników i prof. Wanga Zhijuna – dyrektora muzeum. Początkowo zaprzeczali oni nawet, że dyski w

ogóle istnieją. Po godzinie od pokazania mu ich fotografii, Zhijun oświadczył, że rzeczywiście jego poprzednicy pozwolili Wegererowi na sfotografowanie dysków, które istniały lub przynajmniej wówczas jeszcze istniały. Jakiś czas po wyrażeniu zgody na zdjęcia, dyrektor poproszony został o rezygnację. Dowiedzieliśmy się, że od tamtego czasu ślad po nim zaginął.”

Krassa, rodak Wegerera, zdołał dotrzeć do wszystkich czterech fotografii.

Powiększona wersja dysku Dropów. Jak profesor odczytał z niego historię? Nikt nie wie...

„Zhijun pokazał nam, po tym, jak zorientował się, że nie wyjdziemy, jeśli nie dowiemy się wszystkiego, książkę poświęconą archeologii, w której znajdowały się zdjęcia dysków. Potem zaprowadził nas do pobliskiego centrum, gdzie katalogowano i oczyszczano eksponaty. Na stołku znajdowała się powiększona kopia kamiennego dysku. Zhijun wskazał na fakt, że kilka lat temu „z góry” nadeszła dyrektywa mówiąca o usunięciu wszystkich śladów istnienia dysków i przedstawienia sprawy, jako wielkiego kłamstwa.”

Takie informacje nie były bez znaczenia dla każdego, kto chciał dotrzeć do prawdy. Gdyby nie upór Krassy i Hausdorfa, Wegerer mógłby zostać uznany za oszusta.

Dowiedzieli się oni także o historii Anglika, dr Karyla Robina-Evansa, który udał się do Chin w 1947 roku. Przez przybyciem prof. Lolladorff pokazał mu kamienny dysk, który według jego opinii miał pochodzić z północnej części Indii. Obiekt zdawał się być dziełem ludu „Dzopa”, którzy używali ich w ceremoniach religijnych. Według Robina-Evansa, dysk miał promień ok. 12 cm i grubość ok. 5 cm.

Profesor umieścił dysk na wadze, którą podłączył do maszyny do pisania. Zilustrował on następnie to, w jaki sposób dysk w okresie ok. 3.5 godziny najwyraźniej kolejno tracił i zyskiwał

na wadze. Po dniu zmiany w wadze zapisały się w postaci linii. Było to niemalże niewyobrażalne. W jaki sposób kamienne dyski mogą zmieniać wagę?

Dr Robin-Evans nie chciał jednak najwyraźniej kontynuować eksperymentów. Choć jego dokument pochodzi z 1947 roku, opublikowano go dopiero w 1978 – 4 lata po jego śmierci.

Po spotkaniu z Lolladorfem, Robin-Evans wyruszył w chińskie góry w poszukiwaniu plemienia Dzopa. Przejeżdżał przez Lhasę, gdzie w jeszcze wolnym Tybecie przywitał go 12-letni wówczas Dalajlama. Choć region ten czekały burzliwe dzieje, Bajan-Kara-Uła nie ucierpiały na tym, gdyż to odludny region.

Kiedy Robin-Evans znalazł się w wysokich górach, jego tybetańscy przewodnicy zdecydowali, że nie pójdą dalej. Ta odludna kraina wyglądała złowrogo, zaś decyzja świadczyła o tym, że niewiele osób decydowało się zapuszczać w Bajan-Kara-Uła.

Na niektórych stronach internetowych odnaleźć można zdjęcie Dalajlamy i brodatego staruszka, który ma być fikcyjnym dr Robinem-Evansem. Jak jest w rzeczywistości?

Uczony dotarł jednak do celu podróży i przekonał się o istnieniu ludu Dzopa. Znalazł także instruktora językowego, który przekazał mu podstawy ich języka. Następnie Lurgan-La – religijny przywódca Dzopów opowiedział mu o historii plemienia, którego rodzima planeta znajdowała się w systemie Syriusza. Lurgan-La powiedział także o dwóch wyprawach na Ziemię, z której pierwsza miała miejsce przed 20.000 lat, zaś druga ok. 1014 r. p.n.e. W czasie drugiej z wizyt kilka statków uległo zniszczeniu, zaś rozbitkowie nie mieli szans na opuszczenie Ziemi. Według słów kapłana, Dzopa mieli być ich bezpośrednimi potomkami .

Robin-Evans wykonał także niezwykłą fotografię królewskiej pary Hueypah-La oraz Veez-La. Mierzyli oni kolejno 1.2 i 1.07

m. Ich wzrost a także szczegóły wyglądu były nieco dziwne.

Pojawiło się ważne pytanie, czy „Dropa” i „Dzopa” są tym samym plemieniem, a może to dwie odrębne grupy. Wydaje się, że Robin-Evans wiedział o tych kontrowersjach. Choć „Dropa” było poprawną pisownią, raczej „Dzopa” lub „Tsopa” było bliższe wymowie. Zdecydował on zatem, że lepiej używać będzie nazwy „Dzopa”.

Pozostały zatem dwa problemy. Data na kamiennych dyskach wskazująca na okres przed 12.000 lat nie pasuje do oświadczeń kapłana, który mówił o 20.000 lat i roku 1014 p.n.e. Co więcej, dyski zdają się zawierać relacje ludzi nie należących do plemienia Dropa, ale opisujących jego przedstawicieli. Najwyraźniej jednak stworzyli je Dropa. Czy zatem ulegli zmieszaniu z miejscowymi ludami? A może przesłanie uległo pewnym zniekształceniom. Choć Haustorf, Krassa i Robin-Evans nie byli w stanie tego wytłumaczyć być może przyszłe badania rzucać nowe światło na ten intrygujący przypadek.

Jeśli plemię istniało w 1947 roku, jego przodkowie mogą żyć tam do dziś, chyba że radząc sobie w 1965 roku z kamiennymi dyskami położono kres jego istnieniu.

Hausdorf przyjrzał się liście mniejszości narodowych w Chinach, gdzie Dzopa nie figurują jako mniejszość w swej rodzinnej prowincji Qinghai. Być może już nie istnieją? Lista określa jednak, że 880.000 osób nie uznano za przedstawicieli mniejszości. Stanowią oni 25 plemion, dlatego też możliwe, że albo zostali oni przeoczeni, albo też zasady nowej transkrypcji nadały im zupełnie inną nazwę.

Kolejną tajemnicą był sam Tsum Um Nei, którego nazwisko wskazywało, że nie był Chińczykiem. Spekulacje na ten temat doprowadziły nawet do wniosków, że nigdy nie istniał. Jednak jeden z chińskich przyjaciół Hausdorfa powiedział mu, że imię to jest mieszaniną chińskiego i japońskiego. Japońska wymowa nazwiska została przekształcona na chiński. Hausdor doszedł

zatem do wniosku, że profesor był Japończykiem, który potem wrócił do swego kraju, gdzie przeszedł na emeryturę.

Hartwig Hausdor był w stanie dowieść, że kamienne dyski Dzopa rzeczywiście istniały. Następnym zadaniem, które jest wyzwaniem na dalszą przyszłość, są ich legendy oraz wiarygodność.

OD REDAKCJI

Na temat dysków z Bajan-Kara-Uła pojawiło się wiele kontrowersji, zaś sama historia nie tyle opiera się wyjaśnieniu, co trudno w jakikolwiek sposób potwierdzić zarówno istnienie dysków (które przypominają dyski Bi – wykonane z jadeitu i używane w Chinach w celach grzebalnych), jak i istnienie osób, które związane były z tą sprawą, począwszy od prof. Tsum Um Nei, po radzieckich naukowców i dr Robina-Evansa, który miał być postacią fikcyjną z książki D.Agamona, co przyznać miał sam autor. Nie mniej jednak, istnieją jego rzekome fotografie z dalajlamą.

Historia ta jest niezwykle trudna do oceny i zawiera wiele niejasności, co niestety musi zostać podkreślone. Wydaje się, że jak na razie, mimo wszystko, że utknęła w jednym punkcie, zaś kontrowersje związane z tym, czy Daniken jest odpowiedzialny za powstanie legendy Dropów utrzymują się nadal.

Autor: Philip Coppens

Źródło oryginalne: PhilipCoppens.com

Tłumaczenie i źródło polskie: [Serwis NPN](#)